

To był ten list Łuniewskiego do mnie. Musiałam go zostawić w niezamkniętej szufladzie, a Lola podczas mojej nieobecności widocznie przejrzała moje rzeczy.

Myślała pewnie, że ja się strasznie zmieszam i przerażę. Ale mnie to ani w głowie było (właściwie, to ona powinna się wstydzić rewizji po cudzych szufladach i czytania listów do kogo innego pisanych!) Wzruszyłam tylko ramionami.

— Widzisz, jak mi mało na tym liście zależy — powiedziałam — że go nie schowałam głębiej. Najlepiej jednak będzie, jeżeli spalę ten świstek.

Przytknęłam list do świecy i papier zajął się płomieniem.

Lola oparła się o stół, widziałam, że ręce jej drżały. Wpatrywała się we mnie, jakby mnie wzrokiem pożreć chciała.

Ja nie wiedziałam, czy rozbierać się dalej, czy mówić co. Strasznie mi było nieswojo.

Lola oderwała wreszcie odemnie oczy i popatrzyła na zwęglone szczątki listu.

Zdawało mi się, że się trochę zaczerwieniła. Może jej było wstyd, że mi ten list wykradła.

— Więc tobie doprawdy nie żal?... — powiedziała wreszcie, ale takim głosem, jakby to ktoś inny za nią mówił.

Nie zrozumiałam w pierwszej chwili, o co jej chodzi.

— Czego żal?

— No jego i tego, co ci obiecywał.

Teraz rozumiałam. Zatrząsałam się z gniewu, ale i łzy zaczynały mi się cisnąć do oczu.

— Proszę cię, daj mi spokój! — zawołałam — Czy wam w tym domu zdaje się wszystkim, że ja tylko po to jestem, żeby mnie obrażać i poniewierać mną?!

Lola nagle położyła mi na ramionach obie ręce i gajrzała mi głęboko w oczy. Miała oddech taki gorący, jak kłós w gorączy.

— Powiedz — zapytała — tobie źle u nas?

— Zle! — przyznałam, bo po cóż miałam kłamać. Ona chyba sama wie najlepiej.

— Nawet bardzo źle...

— Tak, bardzo źle.

— I ty mogłaś wyrwać się z tej poniewierki, z tej niewoli na swobodę... w świat słoneczny... Mogłaś być bogata, spokojna, mogłaś bawić się i panować! Łuniewski przecież kocha cię!... On się chciał ożenić z tobą! — zęby szczękały jej i tak mnie cisnęła za ramię, że o mało nie krzyknęłam z bólu.

Wyrwałam się i odskoczyłam. Miałam już tego dosyć.

— Czego się mnie czepiasz?! — wołałam — ani znać nie chcę tego pana! Co wy odemnie...

A ta nie dała mi dokończyć. Nagle, jak wariatka, rzuca się na mnie i zaczyna mnie ni stąd ni zowąd całować.

Dziękuję za takie całowanie. Zdawało mi się, że mnie pogryzie.

Potem znowu jakby zbikowała, odpycha mnie i śmieje mi się szydersko w twarz:

— Teraz wierzę, że kochasz Konrada i nie zdradasz go... Ale ty jednak jesteś bardzo głupia!...

I uciekła jakby ją kto gonił. Co się jej ubzdurzało?! Słyszane to rzeczy! Powiada mi, że głupia, bom nie chciała uciec od męża z czło-wiekiem, w którym ona się kocha!

Ta Lola to chyba ma małego „fijolka“.

Tylko dlaczego Larchówna powiedziała mi mniej więcej to samo?

16 sierpnia.

Tak czekam listu od Konrada... Mógłby już odpowiedzieć... Już tydzień, jak pisałam... Czy on nie rozumie, że dla mnie każdy taki dzień oczekiwania, to wiek męki.

Larchówny unikam. Konrad zabronił mi by-wać u niej i mówić z nią. Może i ma rację, może w tej znajomości jest coś dziwnego, nie-słownego. Przecież ona kochała Konrada, była prawie jego narzeczoną...

Czy to podobna, żeby tak w niej nic z tego nie zostało — ani iskierki, ani iskiereczki!...

Jakoś mi się nie zdaje. Ale swoją drogą, to ona mnie lubi naprawdę. Co do tego, to już nie myślę się. Ja zawsze wiem, jeżeli mnie ktoś lubi.

Tego samego dnia wieczorem.

Konrad pisał! Powinnabym właściwie być zadowolona, bo mnie przeprosza za uniesienie i wogóle pisze w daleko łagodniejszym tonie... A jednak to nie to, czego oczekiwałam...

Ech! bo listownie to tak trudno porozumieć się! Zdaje mi się, że on wiele rzeczy z mojego listu opacznie sobie wyłomaczył. Może ja nie umiałam dobrze wyrazić się.

Nie cierpię listów! Nie umiem pisać listów! Bo co to list? Czy sto listów zastąpi choćby kilkuminutową rozmowę?!

Gdybyśmy tak mogli zobaczyć się z Konradem... Wiem, że od razu wszystkie nieporozumienia i dąsy frunęłyby na suche lasy... A tak...

Aha! Miałam też dzisiaj list i od Anielki. Píše, że Michnik zaręczył się z córką kierownika z Olszan.

Proszę!... Proszę, a mnie się wtedy w Krakowie zdawało... Ano! pocieszył się... Mężczyźni się widać wszyscy prędko pocieszają.

18 sierpnia.

Odprawiono tutaj nabożeństwo żałobne za ofiarów polskich, poległych w szarży pod Krechowcami. Lola także chciała iść, ale Żarnicka nie pozwoliła. Powiedziała, że to może być źle widziane z góry i że pan starosta zabronił żonie i córkom brać udział.

Ale ja wymknęłam się ciuchko. Zapuściłam welonkę, schowałam się w kościele w kąciu i tak się gorąco modliłam... Słukałam się, bo mi się zdawało, że na tym katafalku, to, do-prawdy, rycerz jakiś leży.

I przypomniał mi się ten piękny wiersz, co mi go Jurek deklamował:

„O synu mój, na wszystkich frontach,
Od płowej Wisty aż po Ren
Przy zapalonych stojąc lontach,
My swój o Polskę śniły sen“...

Chciałam czegoś więcej dowiedzieć się o tych ofiarach, ale jak tylko Żarnicka spostrzegła, że ja zerkam na gazetę, to ją zaraz schowała.

Kiedy wracałam do domu z kościoła, słyszałam jak ludzie narzekali, że głód cierpią, bo się w mieście i okolicy niczego nie można dokupić.

— Wszystko handlarze wykupują — mówiła jakaś okropnie mizerna kobieta — i wywożą hel! Do Niemców. A nam ochłapy zostawiają!...

— Warto by hyclów takich nauczyć rozum! — dogadywała inna.

— Pewnie, że warto. Jak się ino cierpliwość ludzka przebieżel — jej oczy jakoś złowrogo błysnęły, że aż mnie dreszcz przeszedł.

21 sierpnia.

Co się u nas dzisiaj nie działo!... Co się nie działo!... Tłum wybił okna w mieszkaniu Potyrowskiego, bo to on, jak się okazało, stał na czele tej bandy, która wywozi żywność do Niemców. On po to przyjechał do Łykowa, po to wynajął takie drogie mieszkanie, z którego ona wyrzuciła biednych, uczciwych ludzi.

Ale to było nadzwyczajne! A ja się nic a nic nie bałam. Naprawiałam sobie właśnie pończochy (tak mi się dra, że już doprawdy nie wiem, co robić... niedługo nie będę miała wcale pończoch), a tu słyszę nagle: brzdęk!... brzdęk!... szyby lecą i krzyki:

— Precz z nim!

— Hańba mu!

— Za łeb łajdak!

— Wypędzić! Wygnać!

— Za nasz głód! Za naszą krzywdę!

Rzuciłam pończochy i biegnę do okna! A tu rynek cały zalany ludźmi. Kobiety, dzieci, wyrosłki, starcy. Słychać krzyki, świstanie, brzek tłuczonego szkła. Żydzi pospiesznie zamykali sklepy. Tei starej żydówce, co sprzedaje cukierki, owoce i wodę sodową wywrócono stragan. Żal mi jej było, bo to jakieś biedactwo, ale cóż, kiedy w takim rozgorączkowaniu, co na drodze, to nieprzyjacieli.

I ciągle znowu krzyki:

— Precz ze złodziejami!

— Precz z lichwiarzami!

— Precz z Potyrowskim!

A tymczasem u nas w domu sadny dzień! Potyrowski uciekł ze swego mieszkania na górę w szlafroku i pantoflach. Wpadł jak bomba i schwał się za kotary w salonie.

Służące i stróżka latały po mieszkaniu, jak opętane i po cichu śmiały się w kufak. Co prawda, to i mnie śmiać się chciało, bo też ten Potyrowski wyglądał! Gdzie się podziela jego elegancja, jego pewność siebie? A wcale go nie żalowałam! Jeszcze mu się za mało dostało, za takie łajdackie sprawki!

Lola była strasznie poirytowana i wołała:

— A mówiłam mamie, mówiłam! I Koszczyc

ostrzegał i Józia coś napomykała, że to jakieś niepewne indywiduum! I teraz mamy!

Ale Żarnicka nie słuchała, tylko sina z gniewu wrzeszczała:

— Takie śliczne, ogromne szyby!... Nowe tapety!... Posadzkil!... Zniszczą, zrujnują!... Gawiedź! Tłuszczał!... Gdzie jest policja?! Od czego szabla!... Niech rozpędzą ten motloch!... Za co my płacimy podatki!...

O! Podła!... To za to, że ona płaci podatki, chciałyby, żeby policjanci siekli szablami głodnych, bezbronnych ludzi, dzieci, kobiety!... Wiedziałam, że jest zła, ale nie przypuszczałam, żeby do tego stopnia!...

Trwało to dobrą godzinę, może i dłużej, zanim się tłum uspokoił i zaczął rozchodzić... Kamienicy naszej strzegła policja. Mama Żarnicka mogła już odetchnąć swobodnie razem ze swoim cacanym lokatorem!...

Potem przyszedł Koszczyc i słyszałam, jak opowiadał, że wybiło szyby także w sklepie Gelbfisza i w kilku innych sklepach.

Żarnicka bardzo się oburzała, ale Koszczyc jakoś jej nie przytywardzał. A jak zobaczył Potyrowskiego, zrobiła się awantura! Zaczął wołać tak głośno, że aż w moim pokoju słychać było każde słowo, że Potyrowski jest szuja i wcale nie nazywa się Potyrowski.

— Jeżeli pan jeszcze dzisiaj nie wyjedziesz z Łykowa, to będziesz pan miał do czynienia z policją!... Powiedzą tam panu ciekawe rzeczy, panie Po-ty-row-ski!... A Grünapfla pan pamiętasz, co?...

Nie bardzo lubię Koszczycę, ale w tej chwili to byłabym go uściskała, tak mi się podobała jego energia.

Ale moja teściowa była widać innego zdania, bo zaraz usłyszałam jej głos taki twardy i ostry, jakim zwykle przemawia do mnie:

— Panie Władysławie!... Pan się zanadto unosi!... Zechce pan uspokoić się!...

I cóż? Podzielał! Koszczyc umilkł momentalnie. Potem mówił coś ciszej. Zdaje się, że przeproszał Żarnicką!...

Ale Potyrowski i tak wyjechał tego wieczora, a za rozbite szyby i zniszczone tapety nie zapłacił!... Żarnicka wścieka się!... Boję się po prostu wychylić głowę z mojego pokoju.

Niedziela.

Dzisiaj w kościele, to się wszyscy patrzyli na pannę Micję Kożuchowską, tak, że biedaczka siedziała jak na szpilkach i wyszła przed kościołem nabożeństwa.

Bo ona się podobno zaręczyła, czy miała zaręczyć z tym Potyrowskim i teraz śmieją się z niej i dokuczają.

Trochę mi jej żal, ale trochę, bo co prawda, to i ona złośliwa, jak osa. Jak ona mi wtedy docinała w „dniu kwiatka“, a cóż ja jej złego kiedykolwiek zrobiłam?

Ale żeby sobie też upodobać takiego Potyrowskiego! Może go sobie nie upodobała, tylko że on uchodził tutaj za bogatego, a ona nie bardzo już młoda. Chyba jej nie wiele do trzydziestki brakuje. No i wcale nie ładna. Strasznie piegowata, puculowała i okropnie upudrowana! To trudno jej wybierać, a chciałyby pójść za nią.

Oj, panny, to są doprawdy biedne z tem zamażpójściem!

Nie wiem, co to znaczy, że Łuniewski ukłonił mi się dzisiaj i to nawet bardzo nisko i tak jakoś pokornie patrzył na mnie, jakby mnie chciał przeprosić.

Właściwie trzeba było nie odklonić się, ale mimowoli kiwnęłam głową. I zdaje mi się, że się zaczerwieniłam. Najniepotrzebniej w świecie!

26 sierpnia.

Żarnicka przygotowuje się do jakiegoś podróży. W domu ogromna krętanina. Pieką ciastka, smażą na gwałt soki i konfitury. Żarnicka kupiła całą szynkę, a wczoraj widziałam, że pakowała do walizki butelki wino i koniaku.

Gdzie ona to powiezie? Czy do Zakopanego? Ależ to chyba zapóźno na wyjazd letni i poco tyle prowiantów. I papierosy skupuje.

Właściwie nic mnie to nie obchodzi, ale nie wiem, dlaczego jestem jakoś niespokojna i zderwowana.

(Ciąg dalszy nastąpi).